NORMAN DAVIES

BITWA WARSZAWSKA

1920

PRZED STU LATY

LONDYN, 2020

BITWA WARSZAWSKA

Norman Davies

Bitwa Warszawska 1920
Przed stu laty

Londyn 2020

Norman Davies

Bitwa Warszawska 1920

Przed stu laty

(The Battle of Warsaw, 1920: One Hundred Years Ago)

Published with the agreement of the author.

Text commissioned by Janusz Sikora-Sikorski KC*SG for The Relief Society for Poles Trust.

Copyright © for the English text by prof. Norman Davies, 2020.

Copyright © for the Polish translation by Marcin Kisielewicz, 2020.

Copyright © for the English edition by The Relief Society for Poles Trust, London (tpp.london), 2020.

Copyright © for the cover by Damian Majkut, DKAmedia (dkamedia.pl), 2020.

Copyright © for the map by Paweł Filuś, 2020.

Quote from Władysław Broniewski as published in: W. Broniewski, *Pamiętnik*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa, 2013, p. 271.

This ebook is free and its copies may be distributed freely.

All rights reserved.

Cud nad Wisłą nie był żadnym cudem. Była to ciężka bitwa, stoczona w sierpniu 1920 r. pod Warszawą i zakończona decydującym zwycięstwem Polski nad Armią Czerwoną sowieckiej Rosji. Zwyciężyła umiejętność, dyscyplina i determinacja polskich obrońców, patriotyczny duch dużej liczby ochotników oraz genialny kontratak marszałka Piłsudskiego, który powstrzymał sowiecką ofensywę.

Dopiero potem nacjonalistycznie nastawieni przeciwnicy Piłsudskiego wysunęli teorie sugerujące, że zwycięstwo należy przypisać albo generałowi Weygandowi, albo też Boskiej Opatrzności. Punkt kulminacyjny bitwy zbiegł się bowiem w czasie ze Świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kiedy to wielu polskich katolików modliło się o wybawienie swojego kraju od wrogów. Lud zatem całkiem naturalnie uznał, że jego modlitwy zostały wysłuchane.

Jako student historii nowożytnej w Oksfordzie nigdy nie słyszałem o wojnie polsko-sowieckiej; w warsztacie badawczym brytyjskich historyków ona po prostu nie istniała. Zacząłem jednak korygować własną niewiedzę na ten temat, gdy tylko odwiedziłem Polskę na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Początkowym źródłem informacji był dla mnie mój przyszły teść, profesor Marian Zieliński, który mieszkał w Kętach pod Bielskiem. Wyjaśnił mi, że komunistyczna cenzura Polski Ludowej tłumiła wszelką wiedzę o klęsce Sowietów, dodając jednocześnie, że wszyscy jednak wiedzieli, co się tak naprawdę wydarzyło dzięki doświadczeniom przekazywanym przez członków swoich rodzin. On sam zresztą walczył na tej wojnie jako nastolatek i potem opisał niektóre ze swoich iście niesamowitych przygód.

Latem 1920 roku młody Marian Zieliński był 16-letnim uczniem gimnazjum w Tarnowie, mieście znanym z niedawnego patriotycznego poparcia Legionom Polskim Józefa Piłsudskiego. Wraz z końcem roku szkolnego on i większość chłopców z jego klasy opuściła szkołę, przeszła na piechotę 300 km do Warszawy, znalazła biuro rekrutacyjne, nakłamała o swoim wieku i wstąpiła do wojska. Nie było wówczas czasu

na formalne szkolenie. „Bolszewickie hordy" były już bowiem w natarciu. Młodzi ochotnicy zostali przydzieleni do Brygady Syberyjskiej, która składała się z wyszkolonych polskich poborowych z rozwiązanej armii carskiej, zbiegłych z Rosji przez Daleki Wschód. Każdy z nich został przydzielony do zahartowanego w bojach weterana, któremu kazano uczyć nastolatka jak ładować, strzelać i czyścić ciężkie angielskie karabiny. Wysłano ich do twierdzy w Modlinie, gdzie rozmieszczono 5 Armię gen. Sikorskiego. Następnie, po udanej akcji Sikorskiego nad Wkrą, pociągnęli na północ w stronę granicy pruskiej, gdzie niedaleko Chorzeli wpadli na „Czerwonych Kozaków" Gaj-Chana. To był chrzest bojowy Mariana. Klęcząc za ciernistym krzakiem, desperacko walczył ze swoim zakleszczonym karabinem, gdy zaatakował go szarżujący Kozak wymachujący szablą. Marian zamknął oczy ze strachu, słysząc jedynie galopujące kopyta, świst wirującej szabli i pojedynczy strzał oddany przez towarzyszącego mu weterana. Kozak stoczył się martwy z konia, który przeskoczył nad nimi obydwoma.

Na mnie, jako że nigdy nie strzelałem z broni palnej, połączenie tych romantycznych opowieści z dreszczykiem swoistego tabu, wywierało przemożne wrażenie. W oczach początkującego historyka nie ma bowiem nic bardziej atrakcyjnego niż zakazany owoc oficjalnie zaprzeczanych wydarzeń. Historia Polski w latach 1918–21 stała się więc pierwszym tematem moich badań naukowych, a ostatecznie tematem mojej pierwszej książki.

Z tych czasów nie pamiętam wcale, żeby ktokolwiek mówił o „wojnie polsko-bolszewickiej". W angielskich publikacjach mówiono zaś (niesłusznie) o „wojnie rosyjsko-polskiej", zwykle dość wymijająco i z niezmiennym założeniem, że to Polska zaatakowała Rosję, a nie odwrotnie. W oficjalnych polskich podręcznikach, jeśli w ogóle o tym wspominano, pisano o „wojnie polsko-radzieckiej", która, jak utrzymywano, była „toczona w interesie wielkich polskich właścicieli ziemskich", co „przyniosło krajowi ogromne straty", oraz która zakończyła się tajemniczo po tym, jak Armia Czerwona przeszła do odwrotu. Ja natomiast, widząc, że nowonarodzona Rzeczpospolita Polska

była konfrontowana z siłami zbrojnymi trzech republik sowieckich — sowieckiej Rosji, sowieckiej Białorusi i sowieckiej Ukrainy — zawsze nazywałem te wydarzenia „wojną polsko-sowiecką" i trzymałem się tej formuły w mojej książce *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, opublikowanej w 1972 r.

Jeśli chodzi o dzisiejsze nazewnictwo, to przyznaję, że „wojna polsko-bolszewicka" poprawnie identyfikuje partię bolszewicką, SDPRR(b) [Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji odłam Bolszewicki], jako jednoczącą siłę polityczną stojącą za republikami sowieckimi i jako prawdziwe źródło konfliktu. Przypuszczam jednak z żalem, że pejoratywne konotacje terminu „bolszewik" zagrażają zachowaniu pozorów obiektywności.

Zgodnie z definicją zawartą w mojej książce, wojna między Polską a republikami sowieckimi trwała od lutego 1919 r. do zawieszenia broni w październiku 1920 r. i została formalnie zakończona traktatem ryskim, podpisanym 18 marca 1921 r. (nawiasem mówiąc, została zakończona przed utworzeniem Związku Sowieckiego w 1923 r. Zatem częstym błędem jest twierdzenie, że Polska walczyła ze Związkiem Sowieckim.) Należy jednak podkreślić, że walki odbywały się w dwóch odrębnych fazach i każda z nich miała swoje specyficzne cechy.

W kampanii 1919 r. chodziło o ustanowienie terytorium kraju. W pierwszym roku swojego istnienia Polska, jak większość sąsiednich państw, walczyła o określenie granic. Dalej na wschód rosyjska wojna domowa między „czerwonymi" i „białymi" toczyła się pełną parą, a w wielu nierosyjskich prowincjach byłego imperium carskiego trwały skomplikowane trójstronne walki między bolszewikami, białymi i lokalnymi ruchami narodowymi. Piłsudski na próżno zabiegał o utworzenie federacji ze zmierzającymi w tym samym kierunku państwami sąsiednimi. Zamiast tego więc skupił się na stworzeniu solidnego terytorialnego bloku. Odrzucił „białego" generała Denikina, który absurdalnie uważał, że „biali" mogą dokooptować Polaków do Rosji, jednocześnie odmawiając im samostanowienia. Przejął kontrolę nad Zachodnią Ukrainą (Galicją Wschodnią), włącznie ze Lwowem, po

czym zajął zarówno Wilno, jak i Mińsk, i wysłał żołnierzy przez zamarzniętą Dźwinę na pomoc Łotyszom.

Po krótkiej przerwie zimowej kampania z 1920 r. miała przybrać zupełnie inny, ideologiczny charakter. Tak długo, jak bolszewicy zajęci byli wojną domową, mieli na uwadze wyłącznie własne przetrwanie. Ale po opanowaniu centrum Rosji w ciągu 1919 r., zaczęli ulegać dyktatowi własnej ideologii, która nakazywała im przy pierwszej okazji wyeksportować rewolucję komunistyczną z Rosji do Niemiec, ojczyzny Marksa. Według teorii marksistowskiej bowiem, w większości chłopskie społeczeństwo Rosji nie było gotowe do prawdziwej rewolucji proletariackiej, a większość teoretyków bolszewickich, jak Bucharin, utrzymywało, że długofalowe interesy ich ruchu wymagają powiązania z bardziej rozwiniętymi krajami, w których istniał znaczny proletariat przemysłowy. Po długich wahaniach Lenin odrzucił teraz ostrożne podejście uważając, że nadszedł wreszcie czas na ekspansję. Z kolei Trocki, komisarz do spraw wojny, sprzeciwił mu się, znając ograniczenia Armii Czerwonej i zaproponował, aby pierwsza fala rewolucyjnego natarcia skierowana została przeciwko Azji, a nie Europie. Jego propozycja została jednak odrzucona, gdyż Lenin zakładał, niesłusznie zresztą, że Armia Czerwona będzie ochoczo przyjmowana przez napotykanych po drodze uciemiężonych robotników i chłopów. W tym scenariuszu więc Polska była swego rodzaju „czerwonym mostem", po którym Armia Czerwona musiała przejść, aby przedostać się z Rosji do Niemiec.

Zima przełomu lat 1919–2020 była okresem krytycznym. Z jednej strony Lenin otwarcie nawoływał do zawarcia pokoju z Polską, z drugiej zaś — zaczął na znaczną skalę wzmacniać obecność Armii Czerwonej w zachodnich regionach Rosji. Pisząc o tym pół wieku temu, mówiłem o „zdrowym instynkcie" Piłsudskiego w przeciwstawianiu się umizgom Lenina. Dziś wiemy już, że Piłsudski otrzymywał szczegółowe raporty od polskiego wywiadu radiowego, które dostarczały konkretnych przykładów złej woli bolszewików. Gdy więc zbliżał się nowy etap kampanii Piłsudski zdał sobie sprawę, że brak jakiegokolwiek ruchu

będzie śmiertelnym zagrożeniem. Podjął więc dwie decyzje. Po pierwsze, zawarł sojusz z Dyrektoriatem Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, a po drugie, w towarzystwie ukraińskich dywizji Petlury, próbował zakłócić przygotowania Lenina, zajmując okupowany przez bolszewików Kijów. Wojsko polskie pomaszerowało zatem pod koniec kwietnia na wschód i po trzech tygodniach było witane w Kijowie kwiatami.

Jak można się było spodziewać, radziecka machina propagandowa zareagowała wściekle, potępiając „polski imperializm" i zaczęła zalewać zachodnie stolice strajkami i transparentami z hasłami głoszącymi „RĘCE PRECZ OD ROSJI". Jak zwykle zachodnia opinia źle oceniła rzeczywistość. Niewielu ludzi z zachodu wiedziało bowiem, że Kijów nie jest już częścią Rosji, albo że bolszewizm może stanowić zagrożenie dla wszystkich. Rzeczywiście, w epoce imperiów wiele osób uważało, że idea niepodległości narodowej stanowi niebezpieczny precedens. Brytyjskie związki zawodowe zaś poszły w ślady komunistów; twierdziły one bowiem, że to Piłsudski jest agresorem oraz zarzekały się, że urządzą blokadę wszelkich dostaw wojskowych do Polski.

Chociaż operacja kijowska uzyskała trochę czasu, w sumie nie poszła dobrze. Ukraina wciąż była rozdarta przez liczne ugrupowania zbrojne, a Petlura nie był w stanie utrzymać władzy. Wkrótce bolszewicy zebrali potężną siłę uderzeniową kierowaną przez budzącą grozę „Konarmię" Siemiona Budionnego, która została wycofana z frontu, kiedy walczyła z „białymi" Denikina. Polski garnizon w Kijowie był coraz bardziej izolowany i postanowił się wycofać. Jak ujął to jeden z weteranów: „Pobiegliśmy do Kijowa i uciekliśmy z powrotem".

Bolszewicka propaganda nie pozostała bez odzewu w Polsce. Chociaż polskie społeczeństwo wciąż było w przeważającej mierze wiejskie, a premierem Polski w 1920 r. był Wincenty Witos, lider partii PSL [Polskie Stronnictwo Ludowe] i archetypiczny chłop spod Tarnowa, to wrogie komunistyczne hasła „Pańska Polska" lub „Polska właścicieli ziemskich" miały silne podteksty historyczne i cieszyły się dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wśród Białorusinów i Ukraińców na Kresach Wschodnich.

Ponadto bolszewicy ostro naciskali na liczną społeczność żydowską, wzywając jej członków do porzucenia „polskich panów". Apele te jednak pozostawały bez odzewu; większość polskich Żydów była religijnie konserwatywna, odrzucała prawicowych syjonistów i lewicowych komunistów, i pozostała lojalna wobec Polski. Mimo to zakorzenił się niesprawiedliwy stereotyp żydokomuny, a Wojsko Polskie podjęło niepotrzebne środki ostrożności, internując znaczną liczbę żydowskich żołnierzy.

Z pewnym opóźnieniem główna ofensywa Armii Czerwonej rozpoczęła się 4 lipca, przekraczając Berezynę i kierując się na „czerwony most". Dowodził nią Michał Tuchaczewski (1893–1936), „czerwony Napoleon", młody generał wojny domowej, który miał teraz do dyspozycji milion mężczyzn. W swoim rozkazie dziennym chwalił się, że maszeruje „nad zwłokami Białej Polski" i że jego ludzie „przegalopują ulicami Paryża przed końcem lata". Plan strategiczny przewidywał, że większe siły Tuchaczewskiego połączą się pod Warszawą z „frontem południowo-zachodnim", a następnie posuną się dalej na południe.

Polityczne działania bolszewików obejmowały utworzenie Polskiego Komitetu Rewolucyjnego (Polrewkom) pod auspicjami szefa bezpieki Feliksa Dzierżyńskiego, który został jednocześnie wyznaczony do przejęcia polskiego rządu. Wysłali także Józefa Stalina, wówczas komisarza ds. narodowości, który miał działać jako najwyższy rangą członek polityczny frontu południowo-zachodniego (w systemie bolszewickim bowiem żaden generał nie miał pełnego dowództwa nad swoimi siłami, zawsze podlegając nadzorowi starszego rangą członka partii). Wkrótce zaś Polrewkom zajmuje Białystok, pierwsze polskie miasto, a Dzierżyński zaczyna rezydować na plebani wyszkowskiej, znajdującej się ledwie 60 km od Warszawy. Wówczas też Lenin naciskał na niego, aby przy okazji wymordować ziemian.

W połowie lipca, kiedy Armia Czerwona była w natarciu, polski rząd zwrócił się o pomoc do aliantów. Francja, zamiast zgodnie z prośbą dostarczyć żołnierzy, wysłała jedynie generała Maxime'a Weyganda, mającego uzupełnić nieliczną francuską misję wojskową na miejscu.

Wielka Brytania z kolei, pod rządami Lloyda George'a, wezwała do utworzenia Misji Międzysojuszniczej do Polski wyznaczonej do obserwowania zachodzących wydarzeń. W tym czasie brytyjski minister spraw zagranicznych, lord Curzon, który uczestniczył w konferencji dyplomatycznej w Spa w Belgii, zaproponował zawieszenie broni, pośpiesznie szkicując przebieg linii frontu oddzielającego Polskę i wojska sowieckie. Ta granica została jednak natychmiast odrzucona; nie doszło wcale do żadnego zawieszenia broni, a propozycja lorda Curzona nie odegrała już żadnej roli. Jednakże sam przebieg linii rozjemczej został wysłany do Londynu i następnie przesłany dalej telegraficznie do Moskwy. Wówczas podczas nocnej zmiany w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Londynie została ona potajemnie zmodyfikowana przez niższego rangą urzędnika, Lewisa Namiera, a dwadzieścia trzy lata później, w kluczowym momencie II wojny światowej, została wskrzeszona przez Mołotowa, który wyciągnął ją niczym królika z kapelusza i przedstawił światu jako „linię Curzona".

Podczas Konferencji w Spa alianccy dyplomaci zwrócili także uwagę na delikatną kwestię granicy polsko-czechosłowackiej, podejmując w pewnych okolicznościach rozwiązania na niekorzyść Polski. Osiemnaście miesięcy wcześniej lokalni Polacy i Czesi z Cieszyna osiągnęli polubowne porozumienie w sprawie umiejscowienia granicy, ale zostało ono zerwane na skutek wspieranych przez Francję czechosłowackich działań militarnych. Konferencja Pokojowa miała na celu rozstrzygnięcie tego konfliktu w drodze plebiscytu, który jednak został odrzucony. Przez środek Cieszyna wytyczono arbitralnie narzuconą linię graniczną, pozostawiając rynek w Polsce, a dworzec kolejowy w Czechosłowacji. Były to zaczyny „kwestii Zaolzia", która wybuchnie ponownie w roku 1938.

Jeśli zaś chodzi o Misję Miedzysojuszniczą, to można ją opisać jedynie jako niewypał. Miała ona co prawda kilku wybitnych członków, w tym marszałka Focha, generała Weyganda, francuskiego dyplomatę Jeana-Jules'a Jusseranda, brytyjskiego sekretarza gabinetu wojennego sir Maurice'a Hankeya oraz ambasadora brytyjskiego w Berlinie lorda

D'Abernona. Nigdy jednak nie miała szans na wniesienie jakiegokolwiek pozytywnego rozwiązania. Jej pomysłodawca, David Lloyd George, zgodził się z tym, że utrata Polski na rzecz bolszewizmu byłaby rzeczą niepożądaną. Przełknął jednak ideę, że to Polska była pierwotnym agresorem, i że Piłsudski, jako „proniemiecki", powinien zostać zastąpiony kimś innym, a bolszewickie argumenty uznał za „rozsądne". Zignorował zupełnie komentarze swojego kolegi, Winstona Churchilla, który powiedział mu wprost: „Jesteś na dobrej drodze, by paść w ramiona bolszewizmu". Nic dziwnego, że Misja spotkała się z chłodnym przyjęciem i rozjechała się jeszcze przed szczytem konfliktu. Jedynym jej członkiem, który pozostał, aby jakoś owocnie wykorzystać swój czas, był lord D'Abernon. Dzielny ambasador wyjeżdżał często daleko poza Warszawę swoim kabrioletem, „poszukując kozaków na prowincji", zasięgając informacji o polskich wysiłkach wojennych. Zowocowało to wszystko napisaniem książki zatytułowanej: *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Pod Warszawą 1920 r.* (pierwsze wydanie polskie ukazało się w 1932 r.).

W sumie korpus dyplomatyczny działał słabo. Niemal wszyscy dyplomaci opuścili stolicę, pozostawiając jedynie swojego dziekana, nuncjusza apostolskiego, kardynała Achille Rattiego. Ratti, podobnie jak D'Abernon, był człowiekiem nieustraszonym. Nigdy nie porzucił swojego stanowiska, a do tego potępił bolszewików jako sługi antychrysta (został jednak poproszony o opuszczenie Polski kilka miesięcy później, po kilku niedyskretnych uwagach na temat trudnych problemów Śląska). Kilka lat później zaś wyłonił się z konklawe jako papież Pius XI.

Wielu polskich historyków zakłada, że głównym celem Tuchaczewskiego był podbój Polski. Nie jest to jednak właściwa interpretacja. Tuchaczewski musiał ujarzmić Polskę, aby osiągnąć cel o pierwszorzędnym znaczeniu, jakim było przecież przekroczenie „czerwonego mostu" i rozprzestrzenienie rewolucji bolszewickej na Niemcy. W tym celu, po dotarciu do Bugu, podzielił on swoje posuwające się naprzód wojska na dwie oddzielne grupy. Większa grupa północna, składająca się z trzech armii — IV, XV i III Korpusu Kawalerii — miała

ominąć Warszawę, przedrzeć się na teren między Warszawą a granicą Prus Wschodnich i przekroczyć Wisłę w zakolu 200 km dalej na północ w rejonie Bydgoszczy i Torunia. Mniejsza z kolei, środkowa grupa dwóch armii — III i XVI — miała bezpośrednio zaatakować stolicę (niektórzy badacze uważają, że celem ominięcia Warszawy było zatoczenie kołem poza jej obręb i zaatakowanie od zachodu, tak jak zrobiła to armia rosyjska w 1831 r.). W praktyce jednak okazało się, że szpice północnej grupy Kawkora (III Korpusu Kawalerii), dowodzone przez urodzonego w Iranie Gaj-Chana (Gajk Bżyszkian(c), 1887-1937) pędziły naprzód, nie starając się w ogóle zawrócić w kierunku Warszawy, ale zmierzały prosto w kierunku zakola Wisły, a po jej przekroczeniu kierowały się dalej na Odrę i Berlin. Część z jej czołowych kawalerzystów miała dotrzeć do lewego brzegu Wisły w pobliżu Bobrownik. Natomiast grupa centralna zwolniła swój marsz, tracąc przy tym niektóre jednostki, które nie przeszły Bugu i liczyły na wieści od Budionnego. Brak tempa w pierwszych dwóch tygodniach sierpnia dał niezbędny oddech stronie polskiej, która mogła się dzieki temu lepiej przygotować do obrony Warszawy.

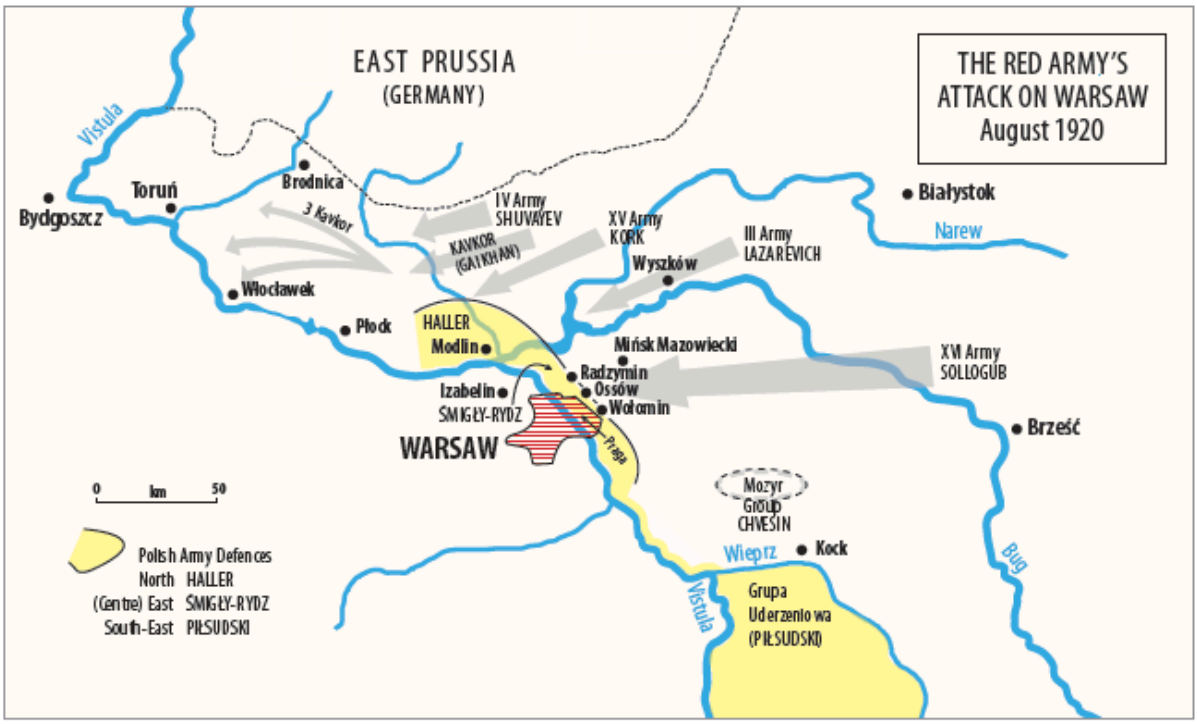

Latem 1920 r. Wojsko Polskie istniało mniej niż dwa lata, a jego stan był daleki od ideału. Piłsudski narzekał, że żołnierze przygotowują się do bitwy bez odpowiedniego obuwia i broni. Jednak, pomimo rozpaczliwych dni, sytuacja się stopniowo poprawiała. Istniał solidny trzon wyszkolonych żołnierzy, którzy służyli wcześniej w Legionach Polskich lub w armii rosyjskiej, niemieckiej czy też austriackiej. Nie brakowało starszych oficerów, zwłaszcza ze służby austriackiej, szkolonych przez Francuską Misję Wojskową, w której Charles de Gaulle był czołową postacią. Regularnie dostarczano więcej poborowych niż można było ich szybko wyszkolić, do tego znaczną liczbę doskonałych pułków kawalerii, duży park artyleryjski pozostały po I wojnie światowej, żandarmerię utrzymującą dyscyplinę oraz podstawowe zaopatrzenie w nowoczesny sprzęt wojskowy, taki jak czołgi, samoloty i pociągi pancerne. Główne problemy koncentrowały się na dopasowaniu kalibru amunicji do szerokiej gamy broni strzeleckiej, tłumaczeniu instrukcji szkoleniowych i dostosowaniu procedur do użycia w języku polskim.

Oceniając to wszystko, polska armia skorzystała z ogromnego napływu ochotników, który został zorganizowany przez Radę Obrony Państwa (ROP) utworzoną na początku lipca. Marian Zieliński, szkolny wolontariusz z Tarnowa, był tylko jednym z ponad 105 000 rekrutów umieszczonych w ciągu dwóch miesięcy w Armii Ochotniczej. Większość z nich została wysłana do pułków piechoty, część do kawalerii, a pozostali do strzeżenia batalionów i do obowiązków urzędniczych lub rezerw.

Ochotnicy stanowili różnorodną grupę; byli pośród nich mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, książęta, jak Eugeniusz Sapieha, lub chłopi z kosami i prości robotnicy. Byli oni zachęcani do zgłaszania się do wojska przez nauczycieli, duchowieństwo i wszystkie partie polityczne (z wyjątkiem komunistów). Legia Akademicka, na przykład, została utworzona wcześniej w 1920 r. ze studentów trzech wyższych

warszawskich uczelni — Politechniki, Uniwersytetu Warszawskiego i Głównej Szkoły Gospodarki Wiejskiej. Wkrótce została ona przekształcona w 36 Pułk Piechoty, który został wysłany w maju do powstrzymania odwrotu z Kijowa, i rozlokowany potem w sierpniu w Ossowie na wschód od Warszawy. Jego żołnierze, personel medyczny, sanitariuszki i kapelani, tacy jak ks. Ignacy Skorupka, byli ochotnikami.

Początki „Błękitnej Armii" gen. Hallera opierały się również na ochotnikach. Została ona utworzona we Francji w latach 1917–18 kosztem 100 000 marek. Zaciągali się do niej też Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy przepływali Atlantyk, aby połączyć sztandary wraz z pojmanymi przez Francuzów polskimi jeńcami wojennymi wywodzącymi się z armii niemieckiej i austriackiej. Ubrani we francuskie mundury przybyli do Warszawy po kampanii w 1919 r. we Wschodniej Galicji. Typowym przypadkiem pośród nich był Ludwik Marian Kaźmierczak (1896–1959), polski katolik z Poznania, poborowy do armii niemieckiej, więzień z frontu zachodniego i ochotnik, który dołączył do „Hallerczyków". Był on dziadkiem ze strony ojca kanclerz Angeli Merkel.

Ochotnicza Legia Kobiet (OLK) powstała we Lwowie w listopadzie 1918 r., kiedy walczyła przeciw przejęciu miasta przez Ukraińców. Dowodzone przez ppłk. Aleksandrę Zagórską (1884–1965), „Olki", kobiece oddziały liczące 2500 osób, obejmowały jednostki bojowe zarówno w piechocie, jak i kawalerii. Jedna z nich, Maria Wittek (1899-1997) została potem pierwszą kobietą generałem Wojska Polskiego.

W końcu Eskadra Kościuszkowska składająca się z amerykańskich lotników, którzy zgłosili się na ochotnika do służby w Polsce po zakończeniu służby we Francji. Dowodzeni przez majora Cedrica Fauntleroya (1891–1973) i kapitana Meriana Coopera (1893–1973), którzy nie byli przecież wcale polskiego pochodzenia, ale kierowała nimi pogoń za przygodą i chęć walki o wolność. Wyróżniali się w bitwach na południu przeciwko Konarmii. Po wojnie Merian Cooper został globtrotterem, producentem filmowym i twórcą *King Konga* (1933).

Obrona Warszawy została zorganizowana z trzech ugrupowań — północnego, wschodniego i południowo-wschodniego. Po pierwsze, pod dowództwem generała Hallera, linie obronne zostały zbudowane na północ od miasta w rejonie starej carskiej fortecy Modlin. Tam obrońcy, w tym 5. Armia gen. Sikorskiego, mieli przerwać przejście głównych kolumn Tuchaczewskiego. Po drugie, pod dowództwem gen. Śmigłego-Rydza, zbudowano fortyfikacje i linie okopów około 20 km na wschód od miasta, poza Pragą, wzdłuż linii Radzymin-Ossów-Wołomin; tamtejsi obrońcy mieli przyjąć na siebie bezpośredni atak Sowietów. I po trzecie, Grupa Uderzeniowa pod marszałkiem Piłsudskim, licząca 20,000 żołnierzy, została usytuowana nad Wieprzem, około 120 km na południowy wschód. Piłsudski, wspierany przez swojego szefa sztabu, generała Rozwadowskiego, był jedynym autorem planu obrony (w przeciwieństwie do późniejszych legend, generał Weygand nie odegrał w tym żadnej roli). Krytyczny rozkaz, nr 8358/3, został wydany wieczorem 6 sierpnia. W istocie zastawiał on pułapkę, dzięki której wojska sowieckie zostałyby związane walką pod Warszawą, a następnie uderzone z flanki zabójczym natarciem. Piłsudski przeżył chwile paniki, obawiając się najgorszego. Na szczęście Opatrzność dała mu prawie tydzień czasu, podczas którego jego wojsko mogło samodzielnie zająć pozycje, otrzymać zapasy i dozbroić się.

Bitwa rozpoczęła się o świcie 12 sierpnia, kiedy Sowieci ruszyli naprzód, atakując zarówno przyczółek na Pradze, jak i twierdzę Modlin. Przez trzy dni trwała desperacka walka wręcz. Linia frontu kołysała się w przód i w tył. 13 i 14 sierpnia polski system obronny wydawał się rozpadać. Utracony został Radzymin. Kilka jednostek, w tym Legion Akademicki, poniosło olbrzymie straty. Ksiądz Skorupka został postrzelony w głowę, gdy udzielał sakramentu ostatniego namaszczenia umierającemu żołnierzowi. Siły generała Sikorskiego pod Modlinem były niemal przytłoczone ciężarem trzech armii sowieckich. 27 Dywizja Piechoty Armii Czerwonej dotarła aż do wioski Izabelin, zaledwie 13 km od centrum miasta. Na południu zaś obrońcy Lwowa zostali poddani szalonym atakom Konarmii.

Wówczas Polacy otrząsnęli się. Sikorski czynił cuda, walcząc z przeważającymi siłami wroga, aby posuwać się dalej poza Wkrę. Radzymin został odzyskany, a linie frontu ustabilizowane. Granice Lwowa zostały utrzymane.

Wreszcie, 15 sierpnia, gdy polska ludność cywilna modliła się w swoich kościołach, Piłsudski był gotowy do ataku. Musiał być zaskoczony, z jaką łatwością dochodziło do realizacji jego planu. W pełni wykorzystując element zaskoczenia, jego żołnierze parli do przodu z pełną prędkością i wielką energią, przedzierając się codziennie przez kolejne sowieckie oddziały, przerywając ich linie komunikacyjne, siejąc zamieszanie i ostatecznie powodując ogólną ich ucieczkę. W swojej kwaterze głównej, w Mińsku Mazowieckim, Tuchaczewski nadal wydawał rozkazy do zdobycia Warszawy, kiedy to z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że wszystko już przepadło. 18-tego sierpnia ogłosił odwrót, odwołując te dywizje, które maszerowały poza Warszawą, starając się zminimalizować ponoszone straty. Sowiecka awangarda Gaj-Chana próbowała teraz przedrzeć się na wschód przez polskie linie — tam, gdzie czekali Marian Zieliński i Brygada Syberyjska — ale od 30 000 do 40 000 żołnierzy zostało zmuszonych do ucieczki przez pruską granicę, gdzie zostali internowani. Ponad 10 000 żołnierzy poległo, a być może dziesięć razy tyle zostało wziętych do niewoli. Z pięciu armii Tuchaczewskiego tylko XVI armia pozostała nietknięta. Reszta sunęła z powrotem w nieładzie. Polrewkom zniknął, i nigdy więcej nie wznowił działalności. Dzierżyński umknął, aby wznowić morderczą działalność w Moskwie. Stalin zaś stanął w obliczu gniewu Trockiego i dyscyplinarnego przesłuchania przed trybunałem partyjnym.

Polacy kontynuowali pogoń przez kolejne siedem tygodni, prowadząc linię frontu w głąb Białorusi. Stoczono dwie główne bitwy — jedną pod koniec sierpnia w Komarowie, w tak zwanym „Pierścieniu Zamojskim", będącą największą bitwą kawaleryjską w tej wojnie, kiedy to Konarmia została osaczona, pobita i przepędzona na dobre; druga zaś została stoczona pod koniec września nad Niemnem, gdzie Armia Czerwona próbowała jeszcze jednego wyczynu. Do tego czasu jednak Lenin utracił

„infantylny entuzjazm", za który zresztą skrytykował swych towarzyszy, ochoczo zapominając o swoim ideologicznym eksperymencie.

Wojna 1920 roku dała asumpt do stworzenia dzieł literackich. W literaturze polskiej była to powieść Stefana Żeromskiego *Na probostwie w Wyszkowie* (1930), która zgłębiała psychologię stosunków Dzierżyńskiego z jego gospodarzami w polskiej wsi. W literaturze rosyjskiej zaś pięknie napisane *Historie Konarmii* Izaaka Babla (1926) odtwarzające euforię, okrucieństwo i fantazję Czerwonej Kawalerii Budionnego. Wielu czytelników traktuje te historie jako relacje dokumentalne, którymi przecież nie są. Ale są one jedyną wersją wydarzeń, którą zna większość ludzi na Zachodzie (Norman Davies, *Izaak Babel's 'Konarmiya Stories*, Modern Language Review, 67.4 (1972), s. 854-57).

Poeta Władysław Broniewski (1897–1962), choć do końca życia pozostał na lewicy, to wówczas wyróżniał się jako młody żołnierz w Legionach Polskich, wojnie polsko-sowieckiej, a potem w armii Andersa. Trzydzieści lat później napisze dosyć krępujące wiersze na cześć Stalina. Ale trudno go winić za prawdziwe uczucia, które kryją się za jego definicją „wojny bolszewickiej", jak zapisał to w *Pamiętniku*:

<<Sowdepja wytężyła wszystkie swoje siły przeciw Polsce; hordy Wielkorusów, półdzikich Baszkirów, Chińczyków walą na nas pod hasłem: „Śmierć Polsce". To walka dwóch nacji — ognia i wody — walka idei narodowości z zaborczością — wszystko jedno czy pod hasłem „zjednoczenia słowiańszczyzny" czy „zjednoczenia proletariatu".>>

Zwycięstwo Polski można przypisać wyższemu morale ludzi broniących ojczyzny, udanemu zgromadzeniu ograniczonych zasobów, doskonałemu momentowi kontrataku Piłsudskiego i, oczywiście, błędom popełnionym przez Sowietów.

Klęskę Armii Czerwonej można wyjaśnić kilkoma czynnikami. Jedną z oczywistych przyczyn było nieuzasadnione niedocenianie przez sowieckie władze polskich możliwości. Po drugie, jak pokazuje żałosny

stan wielu jeńców sowieckich, Armia Czerwona zgromadziła ludzi słabo wyszkolonych, o niskiej motywacji wszystkich jednostek wojskowych, z wyjątkiem oddziałów elitarnych. Tuchaczewski miał liczne oddziały, ale bez kwalifikacji wśród szeregowych żołnierzy. Trzecia z kolei przyczyna klęski dotyczy niepowodzenia połączenia się „frontu południowo-zachodniego" Stalina z Tuchaczewskim; gdyby Konarmia z impetem najechała Warszawę, zamiast atakować Lwów, prawdopodobnie zakłóciłaby miejsca zbiórki wyznaczone przez Piłsudskiego nad Wieprzem. Przede wszystkim jednak należy wskazać na złudzenia, zawsze leżące u podstaw programu bolszewików, które mogły zostać zrealizowane jedynie pod przymusem. To po prostu nieprawda, jakoby masy europejskie tęskniły za przyszłością obiecaną przez komunizm. I po prostu nieprawda, że chłopi, robotnicy i Żydzi w Polsce, pomimo wszystkich swoich poważnych problemów, okazywali wielką sympatię urojeniom Lenina.

Co zaś do konsekwencji, to pewne jest, że Bitwa Warszawska wywarła ogromny wpływ na międzywojenną Europę. Na czas nieokreślony odłożyła nadzieje bolszewików na rozprzestrzenianie się rewolucji i zmieniła ich strategiczne priorytety, zmuszając do skoncentrowania się na wewnętrznych kwestiach Rosji Sowieckiej, na nowej polityce gospodarczej oraz na tworzeniu Związku Radzieckiego pod hasłem „socjalizm w jednym kraju". Zapewniła także nie tylko niepodległość Polsce, ale również wolność wszystkich innych krajów regionu, które byłyby bardzo zagrożone zwycięstwem Sowietów. Uratowała też Niemcy przed pierwszym potencjalnym zderzeniem z komunizmem i dała mocarstwom zachodnim szansę, którą te jednak zmarnowały, na wzmocnienie łagodnych wpływów demokratycznych w Europie Wschodniej.

Z drugiej strony Bitwa Warszawska przyczyniła się do wzmożenia kryzysu w obozie bolszewickim, z którego wyłonił się z tryumfem Stalin, wykorzystując przy tym dziedzictwo Lenina jako odskocznię do umocnienia pierwszej na świecie totalitarnej tyranii na wielką skalę. Stalin nigdy nie zapomniał 1920 roku. Kiedy zabrał się za organizację

serii pokazowych procesów, w których bolszewiccy przywódcy, jacy przeżyli, zostali zamordowani w majestacie prawa, pierwszą jego ofiarą był Michał Tuchaczewski; a wszyscy ludzie, którzy podpisali rozkaz śmierci Tuchaczewskiego, byli bezpośrednimi towarzyszami Stalina w Radzie Politycznej Frontu Południowo-Zachodniego szesnaście lat wcześniej.

Trzeba też z przykrością stwierdzić, że Bitwa Warszawska przyczyniła się do powstania paranoicznej mitologii, która przenika większość rosyjskich poglądów na przeszłość. Rosjanie praktycznie nic nie wiedzą o 1920 roku. Słyszą tylko to, co wymyśliła propaganda bolszewicka, a mianowicie, że niewinna Rosja została brutalnie zaatakowana. W tym poplątanym scenariuszu Piłsudski staje się partnerem Denikina, Judenicza i Kołczaka oraz wszystkich walczących ze sobą „marionetek zachodniego imperializmu", a także poprzednikiem Adolfa Hitlera, który poszedł w ich ślady w 1941 r.

Widziałem tę paranoję na własne oczy. Na początku lat dziewięćdziesiątych zostałem zaproszony przez ambasadora brytyjskiego w Moskwie do przedstawienia wykładu na temat historii stosunków Wielkiej Brytanii z Rosją i Polską. Na zakończenie wyjaśniłem, w jaki sposób Gorbaczow i Jelcyn przyznali się do masowego mordu 20 000 polskich oficerów przez NKWD w masakrach w Lesie Katyńskim 1940 r. Zanim się zorientowałem, jakiś mężczyzna zaczął rozdawać ulotki, w których twierdzono, że w obozach jenieckich w 1920 r. Polacy wymordowali 60 000 Rosjan.

Wszystko to pokazuje, że rozliczenia przechodzą z pokolenia na pokolenie. W ostateczności jednak Polacy mogą być dumni z wydarzeń z 1920 r. Obecnie mają nadzieję, że era nienawiści narodowej i rozlewu krwi się skończyła. Ale wiedzą też, że prawda była po ich stronie, a Polska obroniła się przed bolszewizmem w słusznej sprawie. Pomimo bólu, te ciężkie przejścia wzmocniły ich samoocenę i poczucie tożsamości po długich dziesięcioleciach obcego ucisku, i pomogły im przetrwać jeszcze większe horrory w nadchodzących dekadach.

[Przekład z języka angielskiego: Marcin Kisielewicz]